

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (563)
2 MAJA 1971 R.

Niech się święci 1 Maja ●
Cień szansy – pracownicy
ziemi ● Już od końca
XVII wieku...

CENA 2 ZŁ





WANGELIA ŚW. WG Jana 16, 16 - 22

„Jeszcze chwila, a nie będziecie mnie oglądać, i znowu chwila, a ujrzycie mnie“. Wówczas niektórzy z Jego uczniów mówili między sobą. „Co to znaczy, co nam mówi“: Chwila a nie będziecie mnie oglądać, i znowu chwila, a ujrzycie mnie; oraz: Idę do Ojca?“. Powiedzieli więc: „Co znaczy ta chwila, o której mówi? Nie rozumiemy tego, co mówi“.

Jezus poznał, że chcieli Go pytać i rzekł do nich: „Pytacie się jeden drugiego o to, że powiedziałem: „Chwila, a nie będziecie mnie oglądać, i znowu chwila, a ujrzycie mnie“? Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać.“

SŁOWO BOŻE

III NIEDZIELA PO WIELKANOCY

„Przeto odrzuciwszy wszelki brud i ostatek złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze“ (Jak. 1,21).

Nawiązując do zacytowanego zdania z lekcji przeznaczonych na czwartą niedzielę po Wielkanocy, zastanowimy się nad wartością Słowa Bożego w dobie współczesnej.

Biskup Franciszek Hodur, wielki reformator Kościoła wysoko cenił Słowo Boże. Fragał by ambona służyła do wykładni Pisma św. Przez Słowo Boże dochodzimy do poznania prawd Bożych. „Dobrowolnie bowiem zrodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakiim początkiem stworzenia jego“ (Jak. 1,18).

Chrystus Pan w nauczaniu posługiwał się tylko słowem żywym, a i apostołowie nie posiadali żadnej spuścizny pisanej. Owszem, był Stary Testament, ale ten był dostępny tylko jako słowo żywe. Pewne teksty przyswajano sobie na pamięć i przekazywano innym. Tylko bogaci mogli posiadać niektóre księgi Pisma św. Starego Testamentu. Dzieje Apostolskie (8,26-40) opowiadają o tym, jak to drogą z Jeruzalem do Gazy je-

chał „możny urzędnik Kandaki, Królowej Etiopii, który był nad wszystkimi jej skarbami“. Jadąc powozem czytał księgę świętą proroka Izjasza.

Prawdy przekazane przez Chrystusa, zostały spisane przez apostołów, ale nie były one także jako słowo pisane dostępne szerszemu ogółowi. Od czasu wynalezienia druku, a w szczególności od chwili przetłumaczenia Biblii na języki nowożytne, stała się ona księgą możliwą do osiągnięcia nawet przez średnio zamożnych. Dziś księgi pisma św. może kupić każdy.

Kościół Jezusa Chrystusa zrodził się przez słowo żywe. Dlatego też Kościół Polskokatolicki w nauczaniu opiera się na źródłach niepisanych, czyli Tradycji i pisanych, czyli Biblii. Oczywiście starszym źródłem jest Tradycja. Tradycja zawiera prawdy, które nie zostały zapisane w księgach świętych. „Jest też wiele innych rzeczy, które uczynił Jezus, które gdyby z osobna opisać mniemam, że i sam świat nie mógłby pomieścić Ksiąg, które by trzeba napisać“ (J. 21,25).

Dokumentem trwałym, na którym większość wyznań chrześci-

jańskich opiera swoją doktrynę jest Biblia.

Można powiedzieć, że Pismo św. jest księgą starożytności, średniowiecza i czasów nowożytnych. Pismo św. w swej treści jest zawsze aktualne i niezmiernie atrakcyjne. Sławny filozof Adolf Harnack wygłaszając przemówienie na otwarcie roku akademickiego 1901, tak wyraził się o tej świętej księdze: „Czym jest Homer, Woda, Koran wobec Pisma św.? Pismo św. jest niewyczerpane. Każdy okres odkrywa w nim nowe rzeczy“.

Pismo św. jest księgą ludzkości. Przetłumaczono ją na ponad 600 języków i narzeczy, a wydano w około 500 milionów egzemplarzy. To wielkie zainteresowanie Biblią należy tłumaczyć tym, że jest ona księgą inną od pozostałych, a przede wszystkim świętą.

Księgi wchodzące w skład Pisma św. zawierają Słowa Boże, są jakby listem Boga do ludzi. Zostały one napisane pod natchnieniem Ducha św. i za takie uznane przez Kościół. Natchnienie Ducha św. to jest ten najważniejszy czynnik wyróżniający te księgi od wszystkich innych na ziemi.

Na czym polega natchnienie Ducha św.? Duch św. działał na autorów, pisarzy, oświecał ich umysł, poddawał prawdy religijno-moralne, pobudzał wolę do pisania i czuwał w czasie pisania, by nie dopuścili się błędów. Duch św. posługiwał się pisarzami niby narzędziami, ale narzędziami rozumnymi. Nie pisali oni pod dyktando, ale posiadali własny styl, własny sposób wyrażania myśli.

Autorem pierwszorzędnym Pisma św. jest Bóg, a drugorzędnym natchniony.

Pismo św. jest zbiorem ksiąg natchnionych powstałych na długiej przestrzeni czasu. Księgi św. powstałe przed narodzeniem Pana Jezusa tworzą Stary Testament. Obejmuje on 45 ksiąg. Pisma natchnione powstałe po narodzeniu Chrystusa wchodzą w skład Nowego Testamentu.

W Piśmie św. zawarte są słowa i prawdy Boże. Dlatego można i trzeba wierzyć księgom świętym. Kościół, który przez swoich kapłanów głosi Słowo Boże, nie podaje prawd i zasad przez siebie wymyślonych, ale zawartych w Piśmie św. i Tradycji.

KS. Z. MĘDREK

MAJ 1971

N 2	P 3	W 4	Ś 5	C 6	P 7	S 8
ZYGMUNTA, ANASTAZEGO	ALEKSANDRA, ANTONINY	MONIKI, FLORIANA	IRENY, TEODORA	JANA, BENEDYKTA	DOMICELI, BOGUMILY	STANISŁAWA, BENEDYKTA, WIKTORA

SRK DZIĘKUJE KOŚCIOŁOM NRD ZA POPARCIE PROGRAMU ANTYRASOWEGO

Dyrektor Programu Zwalczenia Rasizmu Światowej Rady Kościołów, dr Baldwin Sjollema podziękował Związkowi Kościołów Ewangelickich w Niemieckiej Republice Demokratycznej za udzielone poparcie.

Podczas pobytu w Berlinie Wschodnim, dr Sjollema stwierdził, że właśnie Kościoły w NRD mogą uczynić wiele dla rozwoju świadomości wśród chrześcijan, bowiem szczególnie oni zobowiązani są popierać tych wszystkich, którzy cierpią z powodu ucisku rasowego.

WYBÓR ZARZĄDCY PATRIARCHATU KOPTYJSKIEGO ALEKSANDRII

Informowaliśmy, że 9 marca br. zmarł patriarcha koptyjski Aleksandrii, Cyryl VI. W uroczystym nabożeństwie żałobnym i pogrzebie, poza duchowieństwem i wiernymi Patriarchatu Koptyjskiego, wzięli udział: przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego, Prawosławnego i Ewangelickiego z Europy, Kościoła Koptyjsko-Katolickiego Egiptu oraz Patriarchatu Grecko-Prawosławnego Aleksandrii.

W międzyczasie Święty Synod wybrał zarządcą Patriarchatu biskupa Amba Antoniosa z Sohagu. Jest on sekretarzem Świętego Synodu. Prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Anwar el Sadat zatwierdził ten wybór.

Najważniejszym kandydatem na stanowisko 119 patriarchy koptyjskiego Aleksandrii jest biskup Samuel, rzecznik Patriarchatu do Spraw Ekumenicznych.

ZGON ZWIERZCHNIKA KOŚCIOŁA STARO- OBRZĘDOWCÓW W ZSRR

W Moskwie zmarł w wieku 85 lat zwierzchnik Kościoła Staroobrzędowców, arcybiskup Jossif. Jako następca arcybiskupa Flawiana, Jossif kierował od 1961 r. społecznością religijną, która w XVII w. odłączyła się od Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Powodem rozłamu była reforma liturgiczna, przeprowadzona pod przewodnictwem patriarchy Nikona na Soborze Moskiewskim w latach 1666 – 1667. Staroobrzędowcy, zwani też raskolnikami, są społecznością religijną bardzo przywiązaną do starej tradycji. Główny ich ośrodek znajduje się w Moskwie.

W związku ze zgonem arcybiskupa Jossifa, pojawiły się nowe oznaki poprawy stosunków między staroobrzędowcami a Patriarchatem Moskiewskim. Przypomnijmy, że od 1969 r. Rosyjski Kościół Prawosławny dopuszcza w wyjątkowych przypadkach staroobrzędowców do wspólnoty sakramentalnej, a w 1970 r. nawiązał kontakty z tzw. „bezpowowcami”, odłamem staroobrzędowców. Obecnie zarządcą Patriarchatu Moskiewskiego, metropolita Pimen wystosował oficjalny telegram kondolenacyjny do Kościoła Staroobrzędowców.

Biskupi Kościoła Staroobrzędowców, Nikodem, Irinarch i Joazaf przystąpią wkrótce do wyboru nowego arcybiskupa. Oczekuje się, że po 300 latach o wyborze tym zostanie oficjalnie powiadomiony Patriarchat Moskiewski.

Tymczasem zarządcą Kościoła Staroobrzędowców został bp Nikodem z Kiszyniowa w Mołdawii, gdzie staroobrzędowcy są szczególnie silną grupą.

METROPOLITA NIKODEM O INTERKOMUNII

Możliwość, że rzymskokatolicy lub staroobrzędowcy mogą

w określonych przypadkach zwrócić się do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego z prośbą o udzielenie sakramentów, jest jednostronnym krokiem. Oświadczenie takie złożył ostatnio przedstawicielowi Katolickiej Agencji Prasowej metropolita Leningradu i Nowogrodu – Nikodem, podczas swego pobytu w NRF w związku z przygotowaniami do IV Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

Metropolita Nikodem stwierdził dalej, że krok podjęty przez Rosyjski Kościół Prawosławny jest jeszcze daleki od interkomunii, o której obecnie tak często się mówi. Interkomunia oznacza porozumienie między dwoma Kościołami. Kościół rosyjski stworzył możliwość ograniczonego przyjmowania sakramentów, gdyż nauka o Eucharystii prawosławnych, staroobrzędowców i rzymskokatolików jest do siebie podobna. Co się tyczy interkomunii między prawosławnymi i rzymskokatolikami, to problem ten jest obecnie studiowany w związku ze zbliżającą się Konferencją Wszechprawosławną. Rumuński Kościół Prawosławny opracowuje na tę konferencję specjalny dokument teologiczny, który zajmie się „zagadnieniem ekumenii w sakramentach”. Ale także po Konferencji Wszechprawosławnej, podstawowym warunkiem interkomunii między całym prawosławiem a Kościołem Rzymskokatolickim będzie dialog teologiczny.

W zakończeniu wywiadu, metropolita Nikodem stwierdził, że on osobiście widzi możliwość ewentualnej interkomunii z Kościołem Rzymskokatolickim opartej na wspólnej bazie teologicznej i dlatego też złożył podpis pod dokumentem, w którym Rosyjski Kościół Prawosławny ogłasza ograniczone dopuszczenie rzymskokatolików do Komunii św.

ZGON ZWIERZCHNIKA KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO NA LITWIE

8 marca br. zmarł w Kownie na Litwie w wieku 85 lat Vilhelmas Burkevicius, zwierzchnik Litewskiego Kościoła Luterskiego. Duchownym został on dopiero w 68 roku życia Kościołem kierował od 1951 roku.

KONFERENCJA ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ W JAPONII

Światowa Federacja Luterska, na wyraźne życzenie afro-azjatyckich Kościołów członkowskich, organizuje w dniach 29 kwietnia – 4 maja br. w Tokio konferencję pod hasłem: Misja Kościoła w kontekście ekumenicznym.

Bezpośrednią odpowiedzialność za zwołanie i przebieg tej konferencji ponosi Oddział Współpracy Kościelnej Światowej Federacji Luterskiej. Oczekuje się przybycia ok. 150 uczestników.

WYZNANIA CHRZEŚCIJAŃSKIE HISZPANII RADZĄ NAD REFORMĄ KONKORDATU

29 marca br. odbyła się w Madrycie narada przedstawicieli wszystkich wyznań chrześcijańskich Hiszpanii w sprawie reformy konkordatu między Hiszpanią a Watykanem. W rozmowie wzięli udział reprezentanci Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicko-Luterskiego, Kościoła Anglikańskiego, Amerykańskiego Kościoła Ewangelickiego, Hiszpańskiego Kościoła Episkopano-Reformowanego, Hiszpańskiego Kościoła Protestanckiego i Kościoła Baptystów.

KOŚCIOŁ ANGLIKAŃSKI REZYGNUJE Z NIEKTÓRYCH BUDYNKÓW KOŚCIELNYCH

Kościół Anglikański Anglii oświadczył, że dysponuje 50 zbędnymi budynkami kościelnymi, które pragnie przekazać do innych celów lub do rozbiórki. W Londynie oczekuje się, że liczba takich budynków jeszcze wzrośnie. Dwa kościoły zakupili już rzymskokatolicy, wieloma innymi interesują się głównie Amerykanie.





1 Maja w Polsce Ludowej

1 Maja

mem sformułowań Manifestu Lubelskiego. Z tych to względów Rada Regencyjna w dniu 14 listopada 1918 r. przekazała Piłsudskiemu swoje uprawnienia. Podporządkował się również temu rząd lubelski.

Prawie po 150 latach życia pod butem zaborców Polska znów była wolna. Rewolucyjne wstrząsy, które rozwalając trzy państwa zaborcze dały Polsce niepodległość, wzbudziły zarazem w sercach i umysłach nową nadzieję. Mieli przecież prawo do nadziei. Nie kto inny, lecz oni zlewali krwią bruki miasta, szli z pieśnią na ustach naprzeciw carskiej policji, tłumnie zapełniali cele Cytadeli i Pawiaka, to ich synowie i bracia umierali na katogach w lochach Szlisselburga, to wśród nich wyrastali bohaterowie walk o swobodę.

16 grudnia 1918 r. na wspólnym zjeździe SDKPiL i PPS-Lewicy w Warszawie nastąpiło połączenie obu robotniczych partii w jedną Komunistyczną Partię Robotniczą Polski. Ale już w 1919 r. KPP — zdelegalizowana — musiała schodzić w podziemie.

1 Maja 1921 r. „Myśl Robotnicza” pisze: W tym dniu ożyło na ulicach Warszawy widmo carskich rządów. Ostre pogotowie wojskowe, mrowie jawnej i tajnej policji, oddziały konne ewakuujące po opustoszałej jezdni. Szarże na bezbronnych manifestantów z obnażonymi szablami, wydzieranie sztandarów, spazmy kobiet, płacz dzieci, jęki rannych.

Rosła nędza. Szalało bezrobocie. Sutereny i poddasza stanowiły ponad 17 proc. mieszkań warszawskich.

Nic też dziwnego, że w warunkach powszechnego bezrobocia i bezdomności dały się słyszeć groźne słowa pieśni:

*Nie wrogiem dla nas obcy lud,
Czy podły, czy zwycięzca,
Nam wrogiem ten, co dźierży knut
Obcy czy swój ciemnięca
Hej, towarzysze. Naprzód marsz
Za głodnych mas miliony...*

Salwa plutonu egzekucyjnego w dniu 22 sierpnia 1925 roku na stokach Cytadeli przerywa życie.

Władysławowi Kniewskiemu, Henrykowi Rutkowskiemu i Władysławowi Hibnerowi. Polegli jako bojownicy Polski Socjalistycznej.

W latach 30-tych strajki i demonstracje przybierają na sile. Podstawowym hasłem demonstrantów — pracy i chleba. Polska obszarnicza nie spełniła oddawnych marzeń Klasy Robotniczej.

Wybuch wojny w 1939 roku jednoczy naród polski do wspólnej walki z najeżdżącą hitlerowskim

Jaskrawym przykładem takiego patriotyzmu jest Marian Buczek, od 1918 roku członek KPP. W ciągu 20 lat niepodległości Marian Buczek przesiedział w więzieniach 16 lat. W 1939 r. pozostawiony przez władze polskie w więzieniu na pastwę hitlerowcom wyrwa się na czele grupy towarzyszy za bramę więzienia i chwytą za broń, aby bronić kraju przed okupantem. Ginie na przedpolach Warszawy w ataku na niemiecki ckm pod Ołtarzewem.

Ginie w okresie okupacji w listopadzie 1942 r. organizator i pierwszy sekretarz PPR — Marceł Nowotko, który za swą działalność rewolucyjną przesiedział 10 lat w więzieniach Polski burżuazyjnej.

Skazany w 1939 r. na 12 lat więzienia za udział w ruchu robotniczym — Paweł Finder i wybitna działaczka KPP i PPR — Małgorzata Fornalska, która za działalność rewolucyjną w Polsce sanacyjnej odsiadywała długoletnie wyroki w więzieniach — są w pierwszych szeregach w walce z okupantem. Ujęci przez Gestapo 14.XI.1943 r. zostają po ośmiu miesiącach śledztwa i katowania rozstrzelani w lipcu 1944 r. na Pawiaku.

16 października 1942 r. zawisło w Warszawie na szubienicach 50 członków Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej. Była to odpowiedź okupanta na bohaterską walkę zbrojną polskiego ruchu robotniczego.

Odwet za „Pięćdziesiąt” był krwawy. W biały dzień w lokalach rozrywkowych Cafe Clubu i Kawiarni Dworcowej wybuchają bomby. Milion złotych, nalożonych jako kontrybucja na Warszawę wpada w ręce Polaków.

Pięćdziesiąt szubienic nie osłabiło walki „Ani ten cios, ani niezliczone ciosy, które zadawał faszystowski najeżdźca patriotom polskim, nie zachwiały niezłomnej walki wyzwoleniczej, ożywiającej bojowe szeregi Polskiej Partii Robotniczej” — głosił apel Komitetu Warszawskiego PPR.

W przeddzień 1 Maja 1945 r. 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki dociera do Berlina, a 2 Maja 1945 r. Berlin pada po kilku zaledwie dniach oblężenia. Wilcze legowisko zostało zniszczone. Spełniły się słowa Manifestu Lipcowego, że Wojska nasze „pójdą przez Polskę całą po zemstę nad Niemcami, aż polskie sztandary załopoczą na ulicach butnego prusactwa na ulicach Berlina”.

Jakże na czasie było powiedziane w rozkazie Naczelnego Dowództwa Polskiego, że „po wygranej wojnie musimy wygrać i zabezpieczyć Ojczyźnie godny pokój. To winniśmy ceniom tych wszystkich, którzy padli w walce o Polskę”.

Partyzanci Armii Ludowej w Lasach Starszowieckich



Polska Ludowa — termin na oznaczenie treści klasowej państwa polskiego powstałego 21.VIII.1944 r. Termin ten wskazuje, że Polska jest obecnie państwem w którym władza należy do ludu pracującego miast i wsi, tj. do robotników, chłopów, rzemieślników i inteligencji pracującej.

Partie polityczne: PZPR — przodująca siła klasy robotniczej i całego narodu, ZSL i SD organizują lud pracujący, a zwłaszcza klasę robotniczą do zarządzania i sprawowania władzy w kraju.

Nastąpił kilkakrotny wzrost liczebny klasy robotniczej. Przekształciła się ona z klasy uciskanej i wyzyskiwanej w klasę panującą.

Dziś w Polsce Ludowej dzień 1 Maja obchodzony jest jako święto państwowe. W tym dniu łączymy się w szeregi i manifestujemy zwycięstwo wszystkich ludzi pracy, a zwłaszcza klasy robotniczej nad klasą wyzyskiwaczy i ucimieźcami naszego narodu. Jesteśmy wolni i niezależni. Razem ze wszystkimi ludźmi, miłującymi pokój wznosimy hasła: „Nigdy więcej wojny”, „Dobrą pracą do dobrobytu”, „Niech żyje socjalizm, niech żyje Polska Ludowa”, „Niech się święci 1 Maja”.



JAK ZRODZIŁA SIĘ MAJOWA TRADYCJA

Tradycja obchodów święta 1 Maja liczy kilkadziesiąt lat, ale jej rodowód sięga początków rozwoju rodu ludzkiego.

Już w pomroce dziejowej człowiek silniejszy nadużywał swej siły fizycznej, zmuszał do uległości słabszego. Człowiek schwytany przez inne plemię stawał się niewolnikiem i zmuszony był wykonywać najcięższe prace do końca życia. Tak powstawała usankcjonowana krzywda ludzka i gwałt zadawany człowiekowi przez człowieka.

W starożytnym Egipcie, Syrii, Babilonie, w krajach basenu Morza Śródziemnego i na niezmiernych obszarach Azji system oparty na pracy niewolniczej stanowił podstawę dobrobytu i potęgę państwowej. Niezliczone krocie niewolników dręczonych przez dozorców wznosiło gigantyczne budowle na chwałę okrutnych władców. Do dzisiaj zachowały się potężne piramidy — grobowce faraonów, strzeliste kolumny świątyń i pałaców oraz ruiny potężnych grodów obronnych. Na bogactwa państw greckich Fenicji i Kartaginy składała się praca olbrzymich rzesz istot ludzkich pozbawionych wszelkich praw, traktowanych nie raz gorzej od zwierząt. Wielkie Imperium Rzymskie eksploatujące podbite narody Europy, Azji i Afryki czerpało swoją siłę przeważnie z dopływu, dziesiątków tysięcy nowych niewolników. Oni to uprawiali ziemie panów, dla nich wznosili wspaniałe gmachy, budowali drogi, kopali kanały — i musieli mordować się wzajemnie na arenach cyrkowych, aby władcom dostarczyć rozrywki.

Pewnego dnia buchnął płomień buntu. Zrozpaczeni niewolnicy chwycili za broń i pod wodzą Spartakusa rozpoczęli walkę na śmierć i życie z rzymskimi legionami. Ulegli w nierównej walce — większość zginęła na polach bitew — żywych czekała straszniejsza śmierć. Konali rozpięci na krzyżach przy Via Appia. Tak zakończył się pierwszy zorganizowany bunt udrażonych ludzi.

Historia kroczyła naprzód, zmieniały się formacje społeczne, warunki i narzędzia pracy. Nie zmieniało się jedynie położenie biedaków, którzy musieli pracować na pańskiej ziemi i znosić swój los. Jak ongiś w starożytnym Rzymie — chłopci w feudalnej Europie chwytały za broń i toczyły krwawe walki z przeważającymi i doskonale uzbrojonymi zastępami rycerzy. Raz po raz rozpalał się płomień buntu — chłopstwo pańszczyźniane i uciskane mieszczaństwo zrywało się do walki o swoje prawa.

Również i w Polsce w pierwszej połowie XVII w.

doszło do buntu chłopskiego na Podhalu pod władzą Kosińskiego Napierskiego, który zdobył warowny zamek w Czorsztynie. W późniejszych latach wolni Kozacy pod wodzą Chmielnickiego prowadzili długotrwałą wojnę z królewskimi kresowymi.

Powoli świat się zmieniał, rozrastały się miasta, rozwijał się handel lądowy i morski, wynaleziono druk i udoskonalano stale narzędzia pracy — wszystko to przyczyniło się do rozwoju dobrobytu i postępu we wszystkich dziedzinach życia. Jedynie położenie chłopów pańszczyźnianych i biedoty miejskiej nie uległo zmianie. Stan ten utrzymał się jeszcze w drugiej połowie XVIII w.

Feudalny system stał się hamulcem na drodze rozwoju społecznego. Na arenie politycznej pojawiła się nowa klasa — liczne i zamożne mieszczaństwo, które domagało się praw i przywilejów.

Wrzenie ogarniało również masy pańszczyźnianego chłopstwa i proletariatu miejskiego.

W roku 1789 rewolucyjna fala ogarnęła Francję. Wypadki potoczyły się szybko — ustrój feudalny legł w gruzach. Władza przeszła w ręce ludu, który zniósł przywileje i ogłosił nową „Deklarację Praw Człowieka”, a na swych sztandarach wypisał dumne hasła „Wolność, Równość, Braterstwo”. Runął stary porządek — hasła rewolucyjnej Francji niosły Europie wolność i wyzwolenie uciesionym. Od tych pamiętnych dni, nowa klasa społeczna — proletariatus — postępową burżuazją, stał się siłą napędową walki o wyzwolenie społeczne.

Wiek XIX staje się wiekiem walki prowadzonej już przez uświadomioną klasę robotniczą z nową tyranią — kapitalizmem i jego aparatem ucisku. Fale strajków ogarniają Francję, Anglię i Niemcy — kraje rozwinięte i rozwijającego się przemysłu. Wystąpienia robotnicze, żywiołowe i niezorganizowane, tłumione z całą bezwzględnością. Żywiołowe bunt robotnicze w Niemczech nie zmieniały położenia proletariatus.

Sytuacja w niezorganizowanym ruchu robotniczym zmieniła się dopiero w 1864 r., kiedy pod przewodnictwem K. Marksa i F. Engelsa powołano do życia pierwszą organizację robotniczą — Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników. Stowarzyszenie to składało się z sekcji krajowych — członkiem sekcji polskiej — był m.in. Walery Wróblewski, późniejszy generał Komuny Paryskiej.

Zmieniająca się sytuacja polityczna na arenie światowej

wej i zadawałające zmiany w międzynarodowym ruchu robotniczym spowodowały po pewnym czasie konieczność powołania nowej organizacji w miejsce poprzedniej zwaną również I Międzynarodówką. Na Kongresie w Paryżu — przy udziale licznych delegatów reprezentujących klasę robotniczą Europy i Ameryki, w roku 1889 powołano do życia II Międzynarodówkę, która uchwaliła obchodzić uroczystości 1 Maja jako święto międzynarodowego proletariatus.

Tak więc w ostatnich latach XIX w. klasa robotnicza świadoma swoich celów torowała drogę przyszłym pokoleniom walczącym o całkowite wyzwolenie społeczne, obalenie kapitalizmu i zbudowanie ustroju sprawiedliwości społecznej — socjalizmu.

Podobnie jak w innych krajach — na ziemiach polskich w trzech zaborach — proletariatus w Warszawie, Łodzi i innych większych miastach pod kierownictwem PPS i SDKPiL ponosił krwawe ofiary w walce z obcym aparatem ucisku i rodzinnymi klasami posiadającymi.

Zawsze i wszędzie, gdzie toczyła się walka o wolność i sprawiedliwość społeczną, najlepsi synowie narodu polskiego oddawali swe życie w imię szczytnego hasła: „Za Waszą i Naszą wolność”. Tak było i w pamiętnych dniach Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i w późniejszych latach walki o utrwalenie władzy ludowej i socjalizmu po II wojnie światowej.

W okresie międzywojennym, w Polsce niepodległej nie zięcili się marzenia ludu polskiego. Niewiele się zmieniło od pamiętnego pierwszego pochodu w dniu 1 Maja 1890 r. Polała się wtedy krew robotnicza, ginęli od kul carskich siepaczy kobiety i mężczyźni. A później... później w Polsce lat międzywojennych kopyta policyjnych koni tratowały nieraz bezbronnych ludzi, pałki i kolby karabinowe, a często i kule „towarzyszyły” Pierwszomajowym pochodom. Dzień 1 Maja żył zawsze w sercach polskiego ludu, wzywał do walki o sprawiedliwość społeczną, o Polskę ludu pracującego miast i wsi.

Dzień 1 Maja przetrwał piekło okupacyjnej mocy hitlerowskiej — był dniem nadziei i wiary w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy. Jak po mroźnych i ciemnych dniach zimowych, w promieniach wiosennego słońca, odradza się nowe życie — tak dzień 1 Maja stał się w wyzwolonym kraju dniem zwycięstwa i radości w Polsce ludu pracującego i budującego socjalizm.

JÓZEF WIĘCKOWSKI

PISMO ŚWIĘTE O PRACY

Praca z reguły wypełnia większą część życia ludzkiego — a przynajmniej powinna. Stąd należyte jej zrozumienie ma doniosłe znaczenie dla każdego obywatela, w tym także chrześcijanina.

Pracę najogólniej można zdefiniować jako świadomą i celową działalność człowieka — fizyczną i duchową — przy pomocy której przekształca on przedmioty znajdujące się w przyrodzie w taki sposób, że stają się one przydatne do zaspokojenia potrzeb ludzkich. Jest ona warunkiem egzystencji człowieka i jego rozwoju, a więc jako „kondycja” człowieczeństwa stanowi konieczność. Dzięki pracy utrzymuje człowiek nie tylko swój stan fizyczny, lecz jednocześnie rozwija swe cięlesne i duchowe siły. Trudząc się fizycznie i duchowo człowiek niejako coraz bardziej upodabnia swą istotę do Stwórcy.

W Starym Testamencie czytamy: „I rzekł Bóg: *Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze; a niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym, i nad zwierzętami. I błogosławił im Bóg, i rzekł... napelniajcie ziemię i czynicie ją sobie poddaną*” (Rodz. 1, 26, 28). „Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju, aby uprawiał i strzegł go” (Rodz. 2, 15).

Z cytowanych słów wynika, że i człowiek rajski musiał być robotnikiem, miał czynić sobie ziemię poddaną. I tu w opanowywaniu ziemi przez pracę miała się szczególnie zaznaczyć analogia człowieka — jako istoty twórczej — do Boga.

Stary Testament jest głęboko przejęty ciężarem pracy, pod którym człowiek musi się ugiąć. Trud ten szczególnie uwypuklają słowa: „W pocie oblicza twego będziesz tedy musiał zdobywać pożywienie” (Rodz. 3, 19) oraz: „Sześć dni pracować będziesz, a w dniu siódmym odpoczywaj, tak w czasie orki, jak w czasie żniwa” (Wj 34, 21). Ponieważ jednak trud ten nałożył Bóg i jest on twórczością radosną, a nie karą, czy przekleństwem, stąd w Piśmie św. znajdujemy przestrożę i radę: „Nie czuj wstrętu do pracy uciążliwej i do uprawy roli, której twórcą jest Najwyższy” (Eklezjastyk 7, 15).

Widać więc, że Stary Testament daleki jest od greckiego, czy rzymskiego pojmowania pracy. Grecy i Rzymianie uważali, że praca fizyczna w ścisłym tego słowa znaczeniu jest niegodna wolnego człowieka („obywatela”). Ich zdaniem praca taka winna być wykonywana przez chłopca i proletariusza miejskiego, w pierwszym jednak rzędzie

powinni ją wykonywać niewolnicy. Była więc praca fizyczna uważana za „brudną”, poniżającą wolnego obywatela. Wolny obywatel Grecji czy Rzymu pogardzał pracą fizyczną, uważał, że jako zamożny pan jest powołany do uprawiania nauki, sztuki, sportu oraz do działalności publicznej, społeczno-politycznej — i ta praca miała stanowić o sensie życia.

W pojęciu chrześcijańskim każda praca — umysłowa czy fizyczna — etycznie dozwolona, a uczciwie i sumiennie wykonywana, jest godna powszechnego szacunku i uznania. Praca dla chrześcijan, to nie jakaś tylko czysta funkcja mechaniczna, produkt komórek mózgowych czy też mięśni. Praca jest powołaniem, poleceniem Bożym, które dotyczy wszystkich ludzi. Winna być uważana za współdziałanie w realizowaniu zamierzeń Bożych, wypracowaniem w sobie podobieństwa Bożego i naśladowaniem pracującego i cierpiącego Chrystusa. Chrześcijanin, na podstawie szczególnych wymogów społecznych oraz otrzymywanych od Boga darów, winien uważać pracę za przydzieloną sobie.

W Ewangelii św. Jana, Jezus Chrystus mówi o sobie i Bogu-Ojcu: „Ojciec mój pracuje aż dotąd i Ja pracuję” (5, 17). Apostoł Paweł w swoich listach pisze nie tylko o pracy misyjno-apostolskiej, ale również o zwykłej, codziennej pracy rąk uczniów Chrystusowych, pochodzących z najniższych warstw społecznych.

W listach swych Apostoł zdecydowanie przeciwstawia się pogardliwemu traktowaniu pracy fizycznej. I tak w pierwszym liście do Tesaloniczan, Apostoł, apeluje do wyznawców Chrystusa, wzywając ich do spokojnej, sumiennej i rzetelnej pracy: „Zachęcamy was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniając własne obowiązki i pracować własnymi rękoma, jak to wam nakazaliśmy” (4, 11).

Sam też Apostoł Paweł ciężko pracował, wyrabiając namioty (Dz. ap. 18, 3) i z pracy własnych rąk utrzymywał się. Na uwagę zasługuje również to, że jeśli chodzi o pracę misyjno-apostolską św. Pawła, to odmawiał on nawet — z jednym wyjątkiem — przyjmowania dobrowolnych darów.

W świetle powyższych dowodów można stwierdzić, że Pismo św. tak Starego, jak i Nowego Testamentu wyraźnie nakłada na człowieka obowiązek uczciwej i sumiennej pracy. Jednocześnie Pismo św. po-

tepia leniów i próżniaków i stawia im za wzór ruchliwą i ciągle krzątającą się pszczołę: „Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej i ucz się mądrości! Ona nie mając wódz ani nauczyciela ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm dla siebie” (Przyp. 6, 6—8). Dalej daje przestrożę: „A dokądże, leniwcze, spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Trochę pośpisz, trochę podzemiesz, trochę złożysz ręce, aby spać i przyjdzie na cię jak przechodzień niedostatek, a ubóstwo jak mąż zbrojny” (Przyp. 6, 9—11).

To starotestamentowe pojęcie pracy jest bliskie Pawłowej kwalifikacji, który do wyzutych z honoru nierobów i leniów nakazuje stosować orzeczenie zawarte w drugim liście do Tesaloniczan: „Kto nie chce pracować, niech też nie je” (II Tes. 3, 10), gdyż „jak ptak do latania, tak człowiek stworzony jest do pracy”.

W tymże liście Apostoł napomina: „Dochodzą do nas słuchy, że niektórzy z was oddają się próżniactwu; zamiast pracować, biegają od jednego do drugiego zbierając ciekawostki. Tym więc przykazujemy surowo w Panu Jezusie Chrystusie, żeby zabrali się do spokojnej pracy i własnymi rękoma zarabiali na swój chleb” (II Tes. 3, 11).

Zgodnie z Pawłową — a więc chrześcijańską — nauką, praca stanowi zasadniczy element naturalnego porządku świata, ma nie tylko znaczenie gospodarcze, ale również i wartość etyczną, gdyż przyczynia się do rozwoju osobowości człowieka i postępu moralnego. Z punktu widzenia chrześcijańskiego jest rzeczą wysoce niewłaściwą i sprzeczną z elementarnym poczuciem honoru, jeśli ktoś uchyla się od pracy, próżnuje — usiłując być ciężarem dla rodziny, społeczeństwa.

Zakończmy nasze krótkie wywody znamiennymi słowy Apostoła Pawła: „Nakazujemy wam, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście stonili od każdego brata, żyjącego w próżniactwie. Winniście wstępować w ślady nasze. Myśmy będąc wśród was nie wiedli życia próżniaczego i niczyjego chleba darmo nie jedliśmy” (II Tes. 3, 6—7). Należy dbać o to, aby to biblijne pojęcie pracy, a zwłaszcza nauka Pawłowa w tym względzie, odżyła na nowo przed naszymi oczami i stała się wzorem naszego życia religijnego i twórczej pracy, tak dla szczęścia osobistego, jak i dla dobra naszego narodu.

KS. WIKTOR WYSOCZAŃSKI



JUŻ OD KOŃCA XVII W

Polonia stanowi wielką, wielomilionową społeczność w Stanach Zjednoczonych. Złożyło się na nią, w miarę upływu dziesięcioleci, wiele pokoleń. Są tu i Polacy urodzeni w Polsce, ale są już wśród Polonii również miliony potomków tych, którzy niegdyś przywdęrowali z ojczyznanego kraju.

Wybuch rewolucji amerykańskiej, wojny o niepodległość Stanów zbiega się z licznym napływem Polaków — żołnierzy, porwanych wspólnymi hasłami walki o wolność. Rejestry wojsk rewolucyjnych notują kilkaset nazwisk polskich (przeważnie zresztą dawnych konfederatów barskich).

Na ich czele kroczą Puławski i Kościuszko. Obaj ci mężowie weszli chlubnie do historii Stanów.

Ruchliwa emigracja popowstaniowa wniosła wiele ciekawych elementów do życia Stanów i amerykańskiej Polonii. Wychodźcy wydają szereg dzieł o sprawach polskich i międzynarodowych (pierwsza książka polska w USA ukazuje się w 1834 r. w Filadelfii).

Przyczyny polskiej zarobkowej emigracji masowej, tzw. ludowej, są rozmaite. Niemalą rolę odegrało tu polityczne położenie kraju i przesładowania ze strony zaborców. Główną jednak przyczyną była bieda, spowodowana niedorozwojem ekonomicznym pogiębionego kraju.

Emigracja ludowa rychło stworzyła własne polskie organizacje, prasę, szkolnictwo, ufundowała swe kościoły i parafie. Idea niepodległości Ojczyzny

wśród Polonii rozwija się równolegle z jej życiem społecznym i gospodarczym na obczyźnie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wychodźstwo polskie, napływające do USA, dobierało się w swych kontaktach i ugrupowaniach pod kątem dzielnic, z jakich pochodziło, okolic, a nawet wsi. W ten sposób powstawały w poszczególnych stanach całe polskie kolonie regionalne.

W USA istnieje obecnie około 10 tysięcy organizacji polonijnych. Są to organizacje bratniej pomocy, artystyczne, kombatanckie, społeczne, kulturalne, religijne, sportowe itp. Duże znaczenie posiadają organizacje ubezpieczeniowe — jest ich 19. Należy do nich 800 tysięcy członków.

Organizacje te — obok działalności ubezpieczeniowej prowadzą rozległą działalność społeczną i kulturalną.

Mówiąc o tych organizacjach, należy zwłaszcza podkreślić rolę organizacji kulturalno-naukowych. Najpoważniejszą rolę odgrywa Fundacja Kościuszkowska. Prowadzi ona szeroką akcję stypendialną dla studentów polskich, studiujących w Stanach Zjednoczonych, oraz studentów amerykańskich, studiujących w Polsce.

Inna forma działalności Fundacji, to organizowanie wymiany profesorów, naukowców, wykładowców między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Fundacja prowadzi także działalność wydawniczą. Inspiruje wydawanie książek o tematyce polonijnej. Mię-

dzy innymi wydała słownik polsko-angielski, który cieszy się popularnością również w Polsce.

Drugą, ważną polską instytucją kulturalno-naukową w Stanach Zjednoczonych jest Polski Instytut Naukowy, który stawia sobie za cel szerzenie wiedzy o nauce i kulturze polskiej. Prowadzi także akcję wydawniczą, udziela pomocy materialnej naukowcom, pisarzom, artystom polskim na emigracji. Współpracuje z krajowymi instytucjami naukowymi i bibliotekami.

Należy także wspomnieć o takich in-



Przed kilku laty senator Edward Muskie (w środku) — autor artykułu red. Tadeusz Budzyński.

POLACY W USA

„Gazeta Polska w Chicago” należała do pierwszych stale wychodzących periodyków ludowego wychodźstwa w Stanach Zjednoczonych.

Jak świadczą o tym ogłoszenia starych emigracyjnych dzienników, środowiska polonijne już w drugiej połowie XIX wieku organizowały aktywne życie kulturalne. Polskie amatorskie teatrzyki wystawiały Fredre i Kraszewskiego.

Teatry :

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ w Chicago.

odbędzie się
dnia 4 Maja, br.
w „SALI JEDNOTY SOKOŁA”
Przy ulicy Taylor, pomiędzy Canal i Beach.
Odegrane będzie:

TRZECI MAJA,

Dramat w pięciu Aktach, przez J. I. Kraszewskiego.
Cena biletu 35 c. Dzieci do lat 12tu 15 c.
Początek z wybieciem godziny 7ej wieczorem.
Biletów dostać można u kasjera Gminy Polskiej, 240 Taylor i przy kasie w dzień przedstawienia.
Do licznego współudziału zaprasza KOMITET.

Teatr Amatorski TOWARZYSTWA KOŚCIUSZKI

W CHICAGO

odbędzie się w Niedziele,
dnia 27 kwietnia, 1879 r.
w **AURORA TURN HALL**
przy MILWAUKEE Ave.

odegrane będzie:

PAN JOWIALSKI

Komedia w czterech aktach przez hr Aleksandra Fredre
Początek o godzinie 7-jej wieczorem.

Cena biletu 35 centów.

Po skończonym przedstawieniu Bal.

Do licznego współudziału zaprasza
KOMITET.

Marciszewskiego. Po ukończeniu studiów prawniczych i odbyciu służby wojskowej w marynarce wojennej w okresie II wojny światowej — rozpoczął karierę polityczną. Wybrany zostaje gubernatorem Stanu Maine, a w 1957 r. jako pierwszy demokratyczny senator w historii tego stanu wchodzi w skład amerykańskiego senatu. Muskie w spotkaniach z Polonią nie ukrywa swego pochodzenia. Dał także temu wyraz, odwiedzając Polskę i strony rodzinne swego ojca w województwie białostockim.

Ostatnio należy odnotować wśród Polonii amerykańskiej ożywione zainteresowania sprawami kraju — Polski, o czym mogą świadczyć chociażby liczne wycieczki polonijne przybywające z USA.

Polska — jako nazwa miejscowości — jest dość szeroko rozpowszechniona w świecie. Najwięcej — trzydzieści miejscowości o tej nazwie, znajduje się w USA. Po jednej osadzie „Poland” mamy w następujących stanach: Indiana, Karolina Północna, Luizjana, Maryland, Michigan, Maine i Ohio. Jest również osada Poland Center w stanie Nowy York. W stanie Minnesota leży osada Polonia. Tak samo jedną z osad nazwano w stanie Wisconsin.

To zresztą tylko niektóre nazwy pochodzące od słowa „Polska”...

Na szczegółowych mapach Stanów Zjednoczonych nazw tych można znaleźć więcej. Również i Amerykanie nadawali nazwy polskie różnym miejscowościom. Dominującym motywem była tu na ogół sympatia dla Polski oraz kult dwóch bohaterów — Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego. W wielu przypadkach inicjatorami nadawania osadom nazw polskich byli niegdyś oficerowie amerykańscy, którzy walczyli pod dowództwem Kościuszki i Pułaskiego. Największa miejscowość o nazwie — Pułaski, będąca siedzibą powiatu o tej samej nazwie w stanie Virginia — do roku 1886 była znana pod nazwą Martin's Tang. Zmieniła swoją nazwę za sprawą senatora tego stanu, którego dziadek walczył obok Pułaskiego w bitwie pod Savannah. W ten sposób z biegiem lat na mapach Stanów Zjednoczonych pojawiły się takie nazwy jak: Opolo, Częstochowa, Tarnów, Radom, Lublin, Chojnice, Toruń i wiele innych.

Również wiele miejscowości amerykańskich przybrało nazwy pochodzące od sławnych Polaków. W Kalifornii osada, którą założyła i w której mieszkała Helena Modrzejewska, nosi obecnie nazwę Modjeska — angielska forma nazwiska artystki. Są również i takie miejscowości, jak Sobieski i Poniatowski.

TADEUSZ BUDZYŃSKI

Materiały do artykułu pochodzą z opracowań: „Polacy za granicą” Bolesława Wierzbiańskiego

— „Problemy Polonii Zagranicznej” współczesne problemy Polonii” — (Stow. Dzień. Pol.)

tej uczelni pracuje w organizacjach polonijnych.

Należy podkreślić fakt, że Polacy wnieśli ogromny wkład w życie religijne Stanów Zjednoczonych, założyli ponad tysiąc parafii, w tym 140 parafii narodowo-katolickich.

Polski Narodowy Kościół Katolicki stanowi istotny czynnik integrujący z jednej strony liczne rzesze wierzących wśród Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej, oraz zespalający ich w dziele utrzymania więzi z kulturą i tradycją ogólnonarodową, z drugiej zaś stwarzający warunki dla zajmowania przez tę Polonię własnego miejsca w całości społeczeństwa amerykańskiego.

Ogromny wkład Polonii amerykańskiej w życie religijne Stanów Zjednoczonych nie znajduje niestety odbicia w instytucjach Kościoła Rzymsko katolickiego. Z wyjątkiem księży kościoła Polsko-Narodowego, kler polonijny jest w dużej mierze podporządkowany polityce prowadzonej przez rzymskokatolicki episkopat amerykański.

Udział Polonii w państwowym życiu politycznym reprezentuje 10 kongresmenów polskiego pochodzenia oraz jeden senator Edward Muskie, który jest obecnie wymieniany jako czołowy kandydat Partii Demokratycznej na prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach, które odbędą się w 1972 r.

Muskie urodził się w 1914 r., w Stanie Maine, jako syn polskiego emigranta

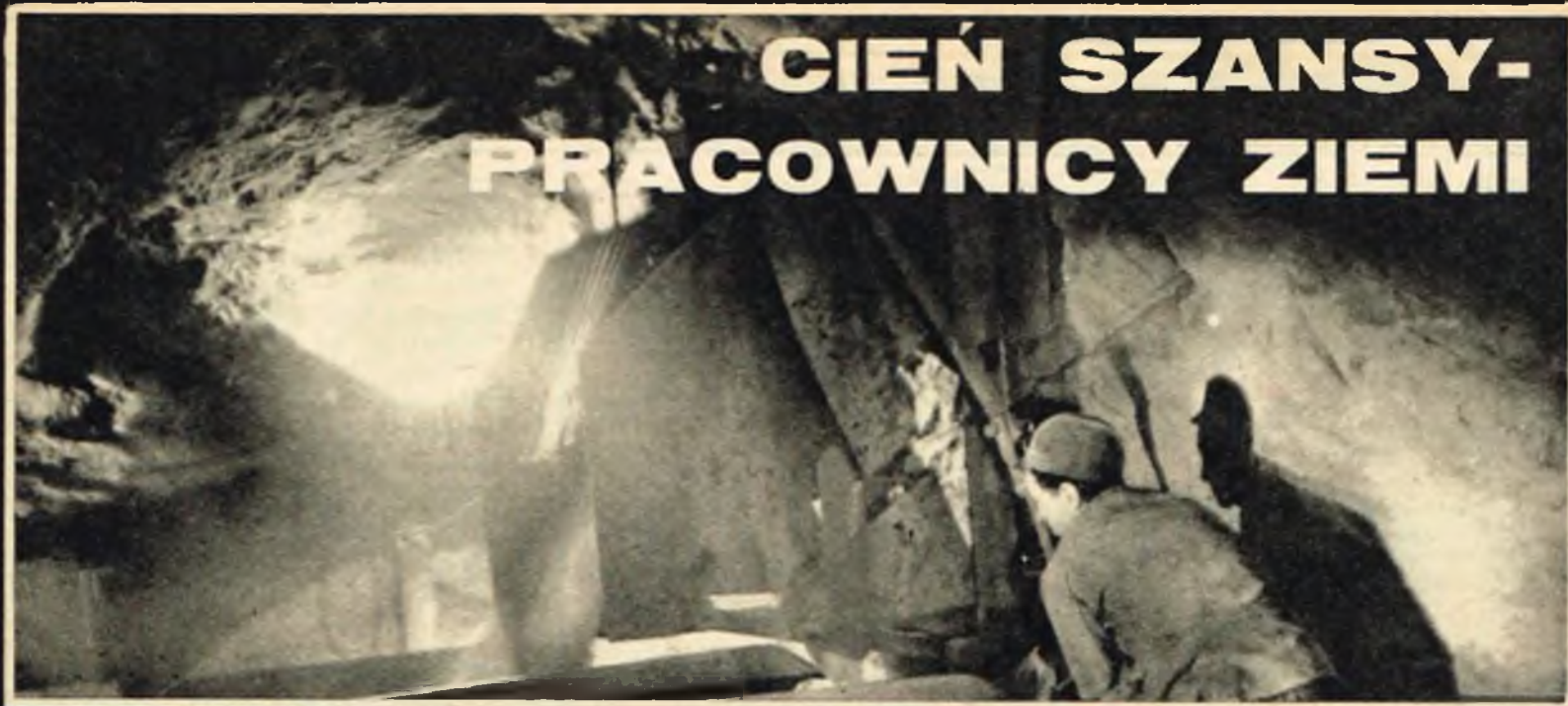
WIEKU...

stytucjach, jak Muzeum Polskie w Chicago i Seminarium Duchowne, założone w 1885 roku. Muzeum gromadzi dokumenty i zabytki kultury polskiej z całej Ameryki Północnej. Muzeum posiada bogate zbiory fotografii, listów, pamiątek po sławnych Polakach (Kościuszko, Paderewski) oraz eksponaty, upamiętniające udział Polaków w wojnie secesyjnej i w dwóch wojnach światowych. Seminarium przygotowuje młodzież do studiów uniwersyteckich i wychowuje przyszłych działaczy polonijnych. Połowa z 2 tysięcy absolwentów



odwiedził kraj swoich ojców (po jego prawej stro-

CIEŃ SZANSY- PRACOWNICY ZIEMI



Kopalnia „Rokitnica”. Pokład 508 VIII oddziału. Wtorek, godzina 6.30. Po prawie siedmiu dniach uwięzienia, w odciętym wskutek wstrząsów tektonicznego chodnika kopalni, został uwolniony górnik Alojzy Piontek. 158 godzin pełnej niezwyklego napięcia, dramatycznej akcji ratowniczej.

Zaczęło się we wtorek, 23 marca. Dziesięciu górników — Horst Mainka, Henryk Wysocki, Adam Kuszel, Alfred Geboner, Paweł Broll, Józef Koenig, Jan Wiczyński, Rudolf Budny, Alfred Holosel i Maksymilian Czapla — zjechało o godzinie 14 na pokład 508 oddziału VIII kopalni „Rokitnica” i nie wyjechali na wierzch nigdy więcej. W miejscu codziennej pracy zakończyli życie. Czarne skały, dające ludziom dobre ciepło, stały się ich grobem.

Oprócz nich było jeszcze osiem innych górników, pracujących w dalszej części korytarza razem z Alojzym Piontkiem.

Rankiem tego dnia stacje sejsmograficzne Śląska nie zanotowały większych odchyień od normy ruchów skorupy ziemskiej. A wstrząs, który nastąpił o godzinie 16.05 był niemal miejscowym trzęsieniem ziemi. Nastąpił gwałtowny zawal na głębokości 800 m, ściany wydobywczej o długości 72 metrów. W tym samym czasie wstrząs tektoniczny został zarejestrowany przez stacje sejsmograficzne Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Dziewiętnastu górników w rejonie katastrofy. Wiadomość ta zaalarmowała wszystkie stacje ratownictwa górniczego. Górników innych kopalń ogarnął lęk. Wielu z nich z nieufnością spoglądało na czarne połyskliwe ściany. Nieszczęście w jednej kopalni zatacza kregi lęku na pozostałe. Nie lęk jest jednak najsilniejszym uczuciem w takich chwilach. Nad wszystkim góruje górnicza solidarność, poczucie obowiązku spieszenia z natychmiastową pomocą, troska o kolegów więzionych w odciętym chodniku.

Akcja ratownicza. Liczą się minuty, pełne napięcia, trwogi, minuty walki o życie. Nikt nie lekceważy niebezpieczeństwa. Tylko natychmiast podjęta energiczna akcja ratownicza daje szansę uratowania ludzkiego życia.

Najpierw uratowano ośmiu, a po tygodniu odkopano Piontkę.

Szczęśliwie uratowano ośmiu. Mi-

jaly dni pod ziemią nadal było dziesięciu. Czwartek, piątek, sobota... nadzieja, siła podtrzymująca rodziny, bliskich, powoli gasła. Ale dopóki tli się choć najmniejsza iskra nadziei — że może jednak znaleźć oni odrobinę wolnego miejsca, odrobinę dopływu tlenu — walka ustać nie może. Nie było w tych dniach człowieka, zwłaszcza wśród górników, który pomyślałby, że dalsza walka o pozostałych pod ziemią jest beznadziejna. Nikt nie odważyłby się powiedzieć, że akcję ratowniczą można zaprzestać, bo mija już tydzień, bo nie wierzy, że ci w środku zawalu jeszcze żyją. Wszystko przestało być ważne, wszystko oprócz nadziei, oprócz wewnętrznej konieczności spieszenia nadal z ratunkiem. Wśród ratowników nikt nie pomyślał o ryzyku, jakie ponosi. Nie było czasu na zwątpienie, na snucie pesymistycznych domysłów, nie było czasu na myślenie o własnym bezpieczeństwie. W walce o życie człowieka nie liczy się ryzyko ratujących. Nie ma takiej ceny — ceny odwagi, ryzyka, która byłaby zbyt duża w obliczu szansy uratowania ludzkiego życia.

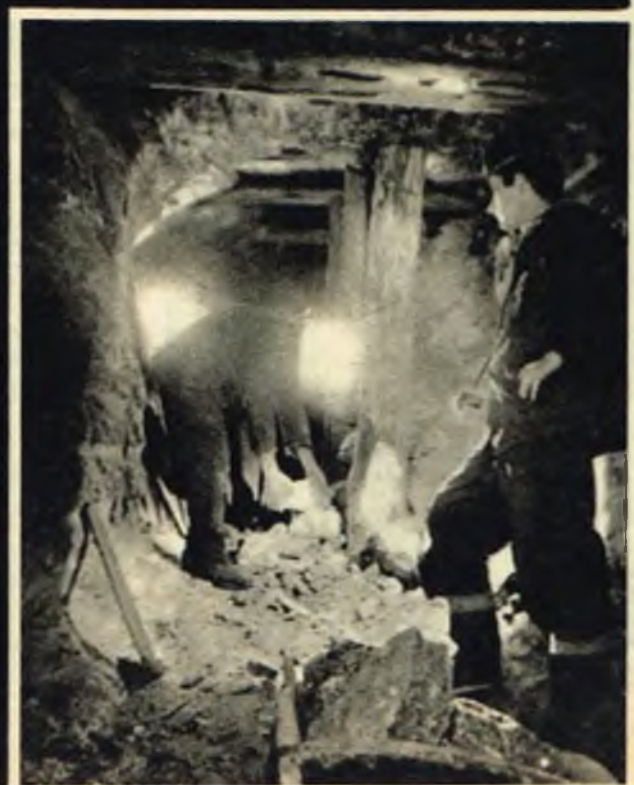
Pisarze, filozofowie mówią, że człowiek sprawdza się w sytuacjach krańcowych, w sytuacjach ostatecznych. Bohaterowie Conrada, Hemingway'a — ludzie silni, zdecydowani walczyć do końca, dać z siebie wszystko dopóki tli się choć iskra nadziei to wzorce literackie.

Literacka fikcja, literacka idealizacja bohaterstwa, odwagi, walki do końca. Literatura, a życie?

Tydzień akcji ratowniczej w kopalni „Rokitnica”, to czas egzaminu moralnego, czas egzaminu człowieka, realnych ludzi, w realnych warunkach. Potrzeba było ogromnej mobilizacji wewnętrznej, wielkiego poczucia odpowiedzialności i braterskiej więzi między ludźmi, aby móc powiedzieć — „Akcja ratownicza potrwa tak długo, aż będzie wiadomo, że pod zwalami ziemi już nikt nie czeka na pomoc, aż będzie wiadomo, do końca o każdym z zasypanych górników”.

Górnicy. Praca ich zawsze połączona jest z ryzykiem. Wejście w głąb ziemi wymaga odwagi. Codziennie w węglowych sztolniach zdają swój życiowy egzamin. Solidarni siłą jednej wielkiej rodziny. Ludzie o dłoniach, w które wrósł węgielny pył — Pracownicy ziemi.

HELENA DYMSKA



„Sto dwadzieścia minut” — to historia autentyczna, którą przeżyłem osobiście podczas wojny partyzanckiej w górach Słowacji. Ale nie będę przedzał faktów...

★

Ten, który szedł ze mną miał być oczekiwanym chirurgiem, skierowanym do nas przez Komunistyczną Partię Słowacji. Mielśmy wielu ciężko rannych i chorych towarzyszy. Mnie przypadło zadanie doprowadzenia chirurga. To miał być właśnie on — zbawiciel, człowiek, którego z biciem serca oczekiwali ludzie półtrupy, pławiący się w skrzepach własnej krwi i cuchnącej ropy. Wciąż widziałem przed oczami moich towarzyszy, z ich oczu czytałem, co chcieliby powiedzieć mi na odchodnym, z ich woskowych twarzy, pokrytych gęstym zarostem, odgadywałem myśli. Pragnęli żyć! Żaden z nich nie chciał umierać w mrocznej ziemi, pełnej trupiego odoru. Ja miałem sprowadzić im chirurga, człowieka, który w piecaku przy-

wecie nieba i wtedy doznawałem wrażenia, że unoszę się w górę, że rozbijam łbem pecyny śniegu, że w szalonym pedzie mijam zwariowane kłębuszki, które nagrywają się z ludzkiej bezsilności. Nie, lepiej już było w górę nie patrzeć: to był bieg w białą nicłość, w upiorną bajkowość górskiej, okrutnej zimy. Oszaleć można. Śnieg, śnieg, śnieg. Z dołu. Z góry. Ze skosa. Mokry, lepki, gęsty. Jakby cały świat ulepiony był ze śniegu. Komu to potrzebne — tyle śniegu?

Przed nami leżała biała droga, daleka jeszcze do celu. Gdzieś tam, w śniegowej dali czekali moi towarzysze. Wiedziałem jak czekają na tę chwilę, w której pojawi się chirurg. Widziałem

Przecież wyraźnie powiedział: „Już druga godzina. Byliśmy zdążyli przed zmrokiem”... Tak powiedział, nie przesyłałem się. Tak powiedział: „Już druga godzina...” Cale sto dwadzieścia minut!

Gęby ze złotymi zębami nigdy nie podobały mi się. A ten miał aż cztery złote korony i tak otwierał usta jakby chciał człowieka nastraszyć. Szedł za mną — a jednak miałem go teraz przed sobą, całego. Twarz w twarz. Swidrowałem tę jego gębę upstrzoną śniegiem. Kogo on przypomina?... Czy tak powinien wyglądać rasowy chirurg?... A czy ja w ogóle widziałem rasowego chirurga?

Jeżeli to agent, to dlaczego na umówionym miejscu nie było zasadzki? Mogli przecież schwytać mnie żywcem... Kim on jest? Cale sto dwadzieścia minut... Sto dwadzieścia minut...

— Odpocznijmy — rozlega się za moimi plecami — odpocznij-

pluskim wody rozbijającej się o maliniaki. Myślami pragnę przekonać siebie, że mogę iść pierwszy, że on nie strzeli mi w kark. Jeśli to uczyni — zginie wśród gór. Słyszę, jak sapie za moimi plecami. Wiem — on mnie nie odstąpi. Góry zwyciężają jego a ja zwyciężam góry. Gdzieś z daleka wicher przygnal zużyczone echo serii z karabinu, serii z karabinu maszynowego.

— Gdzieś strzelają — słyszę jego słowa.

— Dla odwagi. Hitlerowcy boją się gór. My tu jesteśmy panami.

W pewnej chwili zauważyłem, że odległość między nami zwiększyła się. Czyżby umyślnie pozostawał w tyle?... A może on wcale nie jest taki nieobyty w górach?... Miej się na baczności. Uważaj...

— Nie możemy się tak wlec! — ponagliłem.

— Zwinęła mi się skarpeta, obciera mi nogę.

Zatrzymałem się. Spojrzawszy w jego stronę spostrzegłem, że szedł jak pijany. Nie, to nie mógł

120 MINUT

dźwiga życie: surowicę, zastrzyki i narzędzia do przeprowadzenia niezbędnych zabiegów.

To właśnie miał być on. Czekaliśmy na niego przy ostatnim szalasy w Cichej Dolinie — w miejscu, które podano w zaszyfrowanym rozkazie radiowym. Wymieniliśmy hasło — zgadzało się. Nie miałem żadnego powodu nie ufać mu, tym bardziej, że jak wynikało z jego słów, znał wielu towarzyszy ze sztabu, o których opowiadał ze szczegółami. Podczas powstania był lekarzem brygady. Wspominał znane mi fakty i to w takiej ilości, że nie mogło być mowy o podejrzeniu go.

Przejąłem od niego część rzeczy i ruszyliśmy ku zagubionym wśród skal ziemiankom.

W drodze zaskoczyła nas burza śnieżna. Mimo południowej pory spadł nieprzyjemny półmrok. Śnieg grubymi płatami ukladał się w ciężkie warstwy, czyniąc człowieka niezdolnym do poruszania się. Powolne ruchy mogły przypominać ostatnie poruszanie tonącego. W miarę upływu czasu szliśmy coraz wolniej, walcząc z upartością wietury i śniegiem, którego obfitość przerażała. Chwilami zdawało się, że lepki śnieg chce nas pochłoniąć, zdławić, zdusić. Z trwogą spoglądałem ku fioletowosiniej ser-

ich twarze ulepione z udręki, z zastygłej trwogi, z bólu i nadziei.

— Daleko jeszcze? — rozbrzmiewa głos chirurga za moimi plecami.

— Jeszcze kawałek drogi, ze dwie godziny marszu.

— Dwie godziny?... A nie pobłądzimy?

— Nie, na pewno nie.

— Już druga godzina. Byliśmy zdążyli przed zmrokiem.

Uczułem jak szarpnęło się moje serce. Na sekundę — zamarył nogi. Nie mógł tego zauważyć. Cnyba nie zauważył?... Nadal wydeptywałem mu drogę zapadając w biały puch, niemal do pasa. Wiedziałem, że muszę stanowczo doprowadzić go do ziemianki, że nie mogę — nie wolno mi! — zdradzić swoich myśli. Teraz wystarczy najmniejsza nieostrożność z mojej strony, a on strzeli mi w kark i pokoziołkuje po zboczach. Ta krótka wymiana słów, która przerwała na chwilę zaspane milczenie pozwoliła mi zrozumieć, że znalazłem się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Zrozumiałem też przyczynę, dla której chciał on iść za mną i dlaczego początkowo poruszał tak wiele spraw... To nie jest nasz człowiek!

my trochę. Nie nawykłem do takich marszów, nie mogę tak...

— Siadłem na śniegu — obróciłem twarz w jego stronę. Uczynił to samo. Milczeliśmy. Dookoła ani żywej duszy, ani śladu życia. Zamarły świat.

— Żebyśmy tylko nie pobłądzili — odezwał się po kilku minutach i zaraz umilkł przestraszony dźwiękiem własnego głosu, brzmiałego brutalnie w tej martwej ciszy. Miałem chęć — już nawet postanowiłem — rozpocząć z nim rozmowę i wybadać go, ale natychmiast odrzuciłem tę myśl. Mogłbym nieopatrznie, nie wytrzymawszy nerwowo, zdradzić się jakimś słówkiem, albo nawet odcieniem głosu. Tego mi nie wolno, on musi dojść ze mną do celu. Musi. I jeśli okaże się, że nie jest naszym człowiekiem...

— Idziemy!

Ruszył za mną bez słowa. Śnieg nie skrzypiął pod butami: jak przy mrozie, lecz ohrzydliwie rechotał jak rozgniatane ropuchy. Mgła stawała się coraz gęstsza. Śnieg sypie we mgle — czy gdzieś uczono tego? Jak to dobrze, że znam tę drogę — każdy krzew, każdą skałkę. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i z tej białej nicotności wyłoni się stro na ścianą wtedy trzeba skrócić w prawo aż do strumyka, który da znać o sobie

STANISŁAW MAJEWSKI

być wojskowy człowiek, tylko cywila stać na pięcherze. Ten nie mógł być partyzantem. No tak, lekarz, inteligent. Mielśmy już takiego. Mówili o nim, że był profesorem. Znał wszystkie muchy, motyle, chrabąszcze... Przez lato wytrzymał, a w jesieni powiesił się. Ot, tak zwyczajnie. Gdszedł od ogniska, nie powiedział nikomu ani słówka. A rano znalezione go wiszącego na gałęzi. Napisał na papierku, że nie chce być dla nas ciężarem i że zgubił okulary, a bez okularów do niczego się nie nadaje. Przez okulary się powiesił. Taki to los z tymi inteligentami. A teraz zwinęła się skarpeta. Łajza, zwykła łajza.

— No jak w porządku już?

— Poprawiłem, już nie uwiera. Mogliśmy iść. Zbliżył się, twarz miał pasową od zmęczenia, złote zęby na wierzchu, odychał otwartymi ustami. Łajza, taki nie ucieknie ode mnie. Na pewno.

Wreszcie doprowadziłem go. Gdy stanęliśmy u celu było już mrocznie, śnieg nie sypał tak obficie, jak przed godziną. Pierwsze posterunki przepuściły nas za skałę, skąd już prosta droga do ziemianki.

Dokończenie w następnym numerze

Kto chce w Polsce działać naprawdę sprawnie, ten powinien w miarę możliwości przestudiować dwa dzieła Prof. Tadeusza Kotarbińskiego, „Traktat o dobrej robocie”, oraz „Sprawność i błąd”.

W niniejszym artykule pragniemy przypomnieć Czytelnikom najważniejsze zasady sprawnego działania. Czynimy to w oparciu o „Traktat o dobrej robocie”. Uważamy bowiem, że w „Rodzinie” poświęconej z racji 1-Majowego Święta Pracy problemowi pracy naświetlanemu z różnych stanowisk, nie powinno zabraknąć rozważań na temat: jak pracować skutecznie, racjonalnie, aby osiągnąć zamierzony cel.

Przypomnienie założeń naszego mistrza dobrej roboty na ten temat jest tym bardziej

wzniosłą etyką, pochodzącą — w naszym rozumieniu — od Boga. Poglądy etyczne Tadeusza Kotarbińskiego uważa się dzisiaj za najbardziej dojrzałe na terenie polskiej niezależnej myśli etycznej. Przypisuje się im poważny wpływ na kształtowanie świadomości moralnej społeczeństwa. Jedną z ostatnich jego książek p.t. „Medytacje o życiu godziwym”, posłużyła nawet studentom w Szczecinie do inscenizacji teatralnej, aby piękne myśli o moralności przekazać szerszemu ogółowi.

Jednakże Prof. Kotarbiński mniej jest znany jako propagator zdrowej etyki świeckiej, a więcej chyba jako nauczyciel „prakseologii”, czyli nauki praktycznego działania, gdyż nie wszystkim wiadomo, że dziedzina ta należy również do działu etyki.

Prakseologia — jak twierdzi sam Profesor

cytatywy, że nie ważne go nie uchodzi jego uwagi, że szybko sprostszego opieszalność i natychmiast ją karci, że nie pozwala na to, by procesy odeń zależne przebiegały nie wedle jego zamierzeń.

Dalszą cechą ekonomizacji działań jest *minimalizacja interwencji* polegająca na tym, by jak najmniej wtrącać się w tok zdarzeń. Dobry organizator prawie nic nie robi; on tylko ma oko na wszystko. W pracy fizycznej minimum interwencji osiąga się, gdy się zastępuje pracę człowieka przez pracę maszyny. Wtedy praca polega na obserwowaniu ruchu maszyny i wprowadzaniu poprawek.

Drugą zasadą sprawnego działania jest *planowanie*. Aby praca poszła sprawnie, należy ją uprzednio przygo-

się narzędziami. Człowiek winien ułatwiać sobie pracę przez używanie bloków, dźwignów, wyrzutni pocisków, samolotów transportowych, lunet, teleskopów, aparatów rentgenowskich itp. Narzędzia, podobnie jak maszyny, pozwalają w dużym stopniu zmniejszać interwencję człowieka (minimalizacja interwencji). Korzyści z instrumentalizacji są olbrzymie. Stąd nie można pozostać w tyle przy powszechnym na świecie dążeniu do ułatwienia i usprawnienia pracy. Nie można nigdy powrócić do dzieciństwa — pisze prof. Kotarbiński — bo może najwyżej nastąpić proces zdziecinnienia. Społeczeństwo zaś, które by wstąpiło na drogę od-

w krawiectwie, gdzie jedni szyją tylko kamizelki, inni tylko przy szywają guziki — jak żywe automaty. Dlatego w podobnych zakładach pracy powinni pracownicy przechodzić przez różne działy, aby w ten sposób zapoznać się z całością produkcji. To uchroni ich od monotonii i rozwiniętość umiejętności dawania sobie rady w rozmaitych przygodnych okolicznościach; uchroni także pracownika przed deformacją psychiczną, wynikłą z rozdrażnienia i przygnębienia jako skutku jednostajnej, nużącej pracy. Stąd specjalizacja powinna iść w parze z politechnizacją. Przykładem politechnizacji może być specjalność nauczyciela. Kto naucza

ZASADY SPRAWNEGO DZIAŁANIA

na czasie, że Prof. Kotarbiński obchodził nie dawno (31 marca 1971 r.) 85-lecie urodzin. Nie będzie to chyba przesadą, jeśli powiemy, że niemal cały naród polski darzy Profesora ogromnym szczerym szacunkiem jako filozofa specjalizującego się w zakresie logiki, teorii poznania i metodologii nauk. Znany z głębokiej wiedzy nie tylko w Polsce, ale w całym świecie — wykształcił Tadeusz Kotarbiński kilka pokoleń uczniów. Był dla nich mistrzem w dziedzinie intelektu, był wzorem niezmiernie pracowitości, sumienności, czystości moralnej, był przyjacielem serdecznym i ofiarnym. Nie tylko był, ale nadal pozostał, choć obecnie na emeryturze, dla studentów, dla swych dawnych uczniów, dla wszystkich miłujących wzorową pracę ludzi nauczyciela i mistrza.

Poglądy jego, nauka, zostały uniemożliwione w licznych dziełach, pisanych przebiegłą polszczyzną, z taką prostotą i jasnością, jaką trudno znaleźć w wielu innych naszych dziełach naukowych. Wprawdzie ludzie wierzący nie znajdują w pracach Profesora argumentów na istnienie Boga, ani wiary w świat nadprzyrodzony, ale zetkną się w tych pismach ze zdrową i

— interesuje się pracą jako taką, w całej ogólności, badając formy i elementy wszelkiego działania i dociekając warunków optymalnej jego sprawności. Chce ona dać człowiekowi pragnącemu dokonać czegoś w życiu, abecadło skutecznego działania, przygotować go ogólnie do dobrej roboty. Prakseologia odpowiada na pytanie: jak działać, aby działać sprawnie?

Profesor Kotarbiński wysuwa jako nieodzowne cztery zasady sprawnego działania. Pierwsza z nich *ekonomizacja*, czyli działania oszczędne, a wydajne. Człowiek, który pracuje osobiście, bądź kieruje zespołem, winien przede wszystkim zachować się czynnie, rozwijać całą potrzebną do spełnienia zadań energię. I nie tylko energię, winien też rozwijać pełnię potrzebnej inicjatywy (inicjatywa jest to samorzutne przedsięwzięcie działań). Dzielnego kierownika instytucji po tym się właśnie poznaje, że jest czynny, pełen ini-

tywować. Dobrze to ilustruje przysłowie: „Nie napinaj łuku, gdy masz kołczan pusty”. Przygotowanie pracy polega na: 1) usunięciu przeszkód (np. odgruzowanie terenu); 2) wstępnym ukształtowaniu tworzywa, czyli tego, z czego urobiony będzie utwór (dla drwala tworzywem będzie pień drzewny, dla pisarza tworzywem jest zgromadzony materiał do artykułu lub dzieła); 3) przygotowaniu pracy, polegającej na nabyciu odpowiedniej siły, wiedzy, sprawności manipulacyjnych; 4) obmyślenie planu. Plan musi mieć kilka zalet, a mianowicie: ma być przydatny do celu, któremu służy; ma być wykonalny, czyli realistyczny, nie utopijny; ma być giętki i plastyczny, czyli nie może sztywnie wskazywać określonego kroku, tam gdzie krok ten będzie uzależniony od okoliczności, które mogą ujawnić się później.

Trzecią zasadą sprawnego działania jest *instrumentalizacja działań*, czyli posługiwanie

rzucenia postępów instrumentalizacji — znalazłoby się w obliczu zagrożenia ze strony sąsiadów hołdujących postępowi”.

Czwartą zasadą sprawnego działania jest *współdziałanie*. Aby współdziałanie dało należyte rezultaty, kierownik koordynujący współdziałanie winien umieć podzielić pracę między członków zespołu; musi także umieć zapewnić odpowiednią inicjatywę współpracowników, by mogli rozwijać własną akcję twórczą, wyrażać w czynie swe zainteresowania; aby się nie poczuli jak automaty, jak ślepe narzędzia, wykonujące bezmyślnie rozkazy kierownictwa.

Prof. Kotarbiński przestrzega w sposób szczególny przed monotonią w pracy, która obniża znacznie wydajność. Monotonia zabija twórczą radość. Praca jest monotonna w niektórych zakładach pracy zespołowej, jak np.

np. dziejów literatury ojczystej (bo to jego specjalność) nie może zamknąć oczu na literaturę innych narodów, bo to zacieśni jego horyzonty myślowe i samego zniechęci do swego przedmiotu.

Przytoczyliśmy w krótkim artykule zaledwie kilka perełek z bogatego skarbcza wskazaniai najwybitniejszego Nauczyciela dobrej roboty. W dwóch wzmiankowanych na wstępie dziełach Prof. Kotarbińskiego, znajduje się ogromna ilość pouczeń, jak należy pracować, by praca dała nam zadowolenie, by wyzwoliła radość twórczą, by przyniosła osobistą korzyść i także pożytek społeczeństwu.

Słusznie więc prakseologia została włączona do etyki, bo „dobra robotą” jest naszym obowiązkiem moralnym, obowiązkiem nakazanym przez Boga, obowiązkiem wpływającym z właściwie rozumianej miłości swego narodu i ojczyzny.

KS. EDWARD
BALAKIER

lat temu na sesji 3 maja 182 posłów i senatorów zebranych na sali sejmowej królewskiego zamku w Warszawie przyjęło przez akklamację „Ustawę Zasadniczą”, zwaną popularnie Konstytucją 3 Maja. Było to zapewne coś w rodzaju zmierzchu stanu i aktu rewolucyjnego, skoro posłowie i senatorzy obecni przy tym — stanowiąc za ledwie trzecią część walnego sejm — odważyli się na ten krok jedynie dzięki naciskowi warszawskiej ulicy. Rewolucją „bez kropli krwi, bez pik, toporów i latarni” — nazwał to współczesny angielski liberal Burke, a francuscy arystokraci uważali je za przeobrażenie Polski w sojusznika Wielkiej Rewolucji Francuskiej, rozwijającej się od dwóch lat w Paryżu. Rewolucyjny charakter Konstytucji 3 Maja dostrzegały wszystkie trzy państwa zaborcze, trzymające Polaków w półtora-wiekowej niewoli.

Ale Konstytucja 3 Maja była nie tylko aktem prawodawczym Wielkiego Sejmu Czteroletniego. Stała się też symbolem polskiego patriotyzmu, umiłowania wolności i niepodległości. Stanowiła sztandar

W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3 MAJA

króla i wprowadzenie dziedziczności tronu, b) zlikwidowanie nonsensownego „liberum veto” i uchwalenie sposobu głosowania tylko większością, c) postanowienie, że król przestaje być „trzecim” (obok sejm i senat) stanem a będzie tylko prezydentem senatu, d) zniesienie odrębności Litwy i utworzenie wspólnego dla obu krajów rządu, skarbu i wojska, e) zreformowanie wojska, oparte na nowym pojęciu „narodu” jako wspólnoty wszystkich Polaków, a nie tylko szlachty.

Obowiązkiem służby wojskowej objęło więc obok szlachty również chłopstwo i mieszczaństwo. Stanowiło to rękojmię zbudowania stutysięcznej armii.

W dziedzinie społecznej Konstytucja 3 Maja wniosła niewiele nowego i dlatego francuscy Jakobini nazwali ją „wybiegiem królewskiego despotyzmu”. Po starym głosiła,

zrobiono dla chłopstwa. W artykule 4 postanowiono: „Lud rolniczy... pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmujemy stanowiąc iż odtąd jakiegokolwiek swobody radzenia lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli... będą stanowić wspólnoty i wzajemny obowiązek”. Wynika z tego, że poza ogólnikową obietnicą co do bliżej nieokreślonej „opieki prawa”, wycofano się z tej „opieki” przy zawieraniu rzekomo dobrowolnych umów między panem i jego chłopami, całkowicie przecież w praktyce od pana zależnymi. Pozostało więc średniowieczne poddaństwo i z pańszczyzną i szlachecką samowolą. Osiągnięciem Konstytucji było jedynie postawienie sprawy chłopskiej na wyżynie spraw ogólnopaństwowych, danie szlachcie do zrozumienia, że jej stosunkami z chłopstwem interesuje się cała Polska, że traktowanie chłopca

przeto wszystkim ludziom jakiegokolwiek bądź wyznania pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych warujemy”.

Zwracamy tutaj uwagę na trzy momenty: a) Wprowadzono pojęcie i stanowisko „religii panującej”, którą ma być rzymskokatolicyzm, b) zabroniono — pod karą wygnania z granic Rzplitej — porzucać wyznanie rzymskokatolickie, a tym samym zezwolono porzucić wszelkie inne wyznania, c) wyznawcom innych Kościołów zapewniono „pokój w wierze i opiekę rządową” nie określając bliżej ich praw politycznych.

Te postanowienia musiały być wygodne dla Kościoła Rzymskokatolickiego, skoro w latach 1919–1921 wysuwać on będzie uparcie żądanie, by do Konstytucji Drugiej Rzeczypospolitej (Konstytucji Marcowej) wszedł w całości art. 1 Konstytucji 3 Maja. A przecież już w XVIII w. Stany Zjednoczone Ameryki Półn. znały i realizowały zarówno wolność sumienia i wyznania, jak i sy-

O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ

tych szlachetnych sił naszego narodu, które przez cały okres rozbiorów będą podtrzymywały wiarę w zmartwychwstanie Polski. Charakter symbolu miały słowa: „Wiwat Konstytucja!” napisane chłopięcą ręką Michała Platera na tablicy wileńskiego gimnazjum w dniu 3 Maja 1823 r. Za pomysł Platera cierpiał w 1824 r. więzienie i wygnanie m.in. Adam Mickiewicz, który po dziesięciu latach opisze w „Panu Tadeuszu” wspaniały koncert Jankiela pomagający słuchaczom przypomnieć sobie „owe lata szczęśliwe, gdy Senat i posły po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej sali zgodzonego z narodem króla fetowali; gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany! Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie stany!”.

W Konstytucji 3 maja można wyróżnić trzy grupy postanowień odnoszących się do trzech dziedzin życia narodowego, mianowicie postanowienia omawiające sprawy państwowe, społeczne i religijne. Nietrudno zauważyć, że ze jednej strony od oskarżeń o rewolucyjność a z drugiej strony do dumy narodowej mogły pobudzić tylko postanowienia dotyczące dziedziny ustroju państwowego. Było to: a) od-

żenie anarchicznej elekcji że naród polski stanowi jednak tylko szlachta, której się zapewnia zachowanie „wszystkich swobód, wolności, prerogatyw” jakie przyznali stanowi szlacheckiemu królowie polscy: Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, Władysław Jagiello i inni. Stąd w sejmie i w senacie Polskę reprezentowali tylko ludzie wybrani spośród szlachty i przez szlachtę. Wprawdzie mieszczaństwo również mogło mieć w sejmie 24 „plenipotentów”, ale nie mających prawa głosu. Ci „niby posłowie miejscy” byli tylko do przedkładania sejmowi próśb i życzeń mieszczaństwa.

Jeszcze mniej (prawie nic)

przez „dziedzica” nie jest tylko sprawą prywatną.

* * *

W dziedzinie polityki wyznaniowej Konstytucja 3 Maja deklarowała tylko religijną tolerancję, odróżniając wyraźnie wolność sumienia i wyznania. Zajęła się tym problemem w art. 1. zatytułowanym „Religia panująca”, mówiącym co następuje: „Religią narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymskokatolicka ze wszystkimi jej prawami. Przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karą apostazji (odstępstwa). Ze zaś też sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych,

stem rozdziału Kościoła od państwa. Znała go również Francja w 1791 r. bądź w 1905 r.

Do Konstytucji 3 Maja nie można mieć jednak pretensji o to, że nie ogłosiła równości wszystkich wyznań w obliczu ogólnopaństwowego prawa. Zostawienie nierzymskich Kościołów „w spokoju” i zapewnienie im „opieki rządowej”, było w tamtych dniach postępem niemal ogromnym, skoro w latach 1768–1772 rzymskokatolicka szlachta prowadziła jeszcze wojnę domową („konfederacja barska”) dlatego, że sejm w 1767 r. przyznał szlachcie nierzymskiej pełnię praw politycznych. W 1792 r. nie można było sobie pozwolić na nową wojnę domową. Chciano też zyskać poparcie Watykanu. Niestety i jedno i drugie zawiodło — niezależnie od przywilejów nadanych Kościołowi Rzymskokatolickiemu.

* * *

Gdy patrzymy na Konstytucję 3 Maja oczyma ludzi z końca XVIII w. musimy ją uznać za wielki, wspaniały, chwalebny zryw narodu, który mimo przemocy wewnętrznej i zewnętrznej nie dał się spodzić i szedł zdecydowanie ku lepszej przyszłości. Chwała jej twórcom!

ks. S. WŁODARSKI



Uchwalenie Konstytucji 3 Maja

Rozmowy z czytelnikami

Rzymskokatolik z Brzezín i inni.

W związku z krytyczną oceną niechętnego stanowiska ks. kard. St. Wyszyńskiego do ruchu ekumenicznego w Polsce, Redakcję zasypano lawiną korespondencji bądź potępiającej, bądź pochwalającej to stanowisko. Korespondenci solidaryzujący się z Redakcją są (na szczęście) liczniejsi a przy tym i w wypowiedziach raczej skromniejsi. Wyrażają smutek i ubolewanie z powodu niefortunnych wystąpień antyekumenicznych. Listów aprobujących nienawiść wyznaniową jest niewiele. Mają wszystkie charakter anonimowy, więc „używają sobie”, ile tylko się da, w przeróżnych wymysłach. Niektórzy wrogowie współpracy wyznaniowej w Polsce nie tają, że ich zdaniem rzymskokatolicki ekumenizm propagowany od lat dziesięciu to tylko manewr ułatwiający „heretykom” nawrócenie się na jedynie „prawdziwą” wiarę, którą jest rzymskokatolicyzm. Inni piszą wprost: „Gdybym był kardynałem Wyszyńskim, to też bym żadnych rozmów nie prowadził z tymi kościołami, które się oderwały od prawdziwego, świętego Kościoła Rzymskokatolickiego... Jestem dumny, że nasz Prymas ma więcej odwagi niż papież i mówi, co myśli o zabawie katolików w ekumenię... Wszyscy nasi biskupi i księża w Polsce powinni głosić to, co ks. Kardynał powiedział o sektach, aby je ośmieszyć i raz z nimi skończyć... Prawda jest tylko jedna, ma ją nasz święty katolicki Kościół, który nie potrzebuje się kłaniać fałszywym kościołom i z nimi pertraktować... Każdy szczery Polak musi być katolikiem rzymskim, bo to jest prawdziwie narodowa, polska wiara. Kto nie wierzy w Ojca Świętego i nie słucha Prymasa Polski, nie jest Polakiem i niechaj się tym nie chwali...” Tego rodzaju wypowiedzi uświadamiają nam wielkość

zacoferania religijnego, a nawet brak wiary u niektórych ludzi uważających się za „wierzących”. Chrześcijaństwo głoszące nienawiść i pogardę nie jest chrześcijaństwem autentycznym. Drugi Sobór Watykański dał dowód, że przytłaczająca większość biskupów rzymskokatolickich na świecie zdaje sobie z tego sprawę. Odrzucono na nim nienawiść i pogardę dla chrześcijan z innych wyznań, a także wyraźnie nakazano dbać o przyjaźń z nimi. W „Dekrecie o ekumenizmie” m. in. czytamy: „O odnowienie jedności troszczyć się ma cały Kościół”, zarówno wierni, jak i ich pastarze... Święty Sobór obecny wzywa wiernych do powstrzymania się od wszelkiej lekko-myślności i nierozważnej gorliwości, które by mogły zaszkodzić prawdziwemu postępowi ku jedności... Ten święty Sobór wyraża naglące życzenie, by poczynania synów Kościoła katolickiego zespolone z poczynaniami braci odłączonych posuwały się naprzód bez stwarzania jakichkolwiek przeszkód na drogach Opatrzności... „Dlatego zapewne pap. Paweł VI w czerwcu 1969 r. złożył wizytę w siedzibie Światowej Rady Kościołów (w Genewie), a przemawiając w imieniu swojego Kościoła podkreślił braterską więź łączącą rzymskokatolików ze wszystkimi Kościołami należącymi do Światowej Rady Kościołów, a więc i do nierzymskich Kościołów w Polsce.

Z tego by wynikało, że wypowiedzi zarówno kard. Wyszyńskiego, jak i Korespondentów z nim się solidaryzujących noszą wyraźny charakter lekceważenia Soboru i papieża. W gruncie rzeczy nic by nas to nie obchodziło, a nawet moglibyśmy się cieszyć z rozdarcia Kościoła Rzymskokatolickiego, z jego wewnętrznego osłabienia niesubordynacją i samowolą. Ale się nie cieszymy, owszem bolejemy nad tym w przekonaniu, że sianie wzajemnej nienawiści wyznaniowej nigdy nikomu nie wyszło na zdrowie a zawsze ob-

niżało religijność w sercach ludzi szczerze wierzących w to, że chrześcijaństwo zbudowano na miłości bliźniego. Kto tego nie rozumie i siebie wyznaniową nienawiść, nie powinien być nie tylko kardynałem, ale nawet wikariuszem parafii na „zapadłej” wiosce.

Pan Tadeusz Maćkowiak z Łodzi

Popieramy i pochwalamy zainteresowanie historią i doktryną Kościoła Polskokatolickiego. Polecamy w tym zakresie książkę omawiającą dzieje i doktrynę wszystkich wyznań w Polsce a noszącą tytuł: „Kościoły chrześcijańskie”. Można ją nabyć w Zakładzie Wydawn. „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Kredytowa 4. Znajdują się w niej również zwiększone informacje o Kościele Polskokatolickim. Wprowadzie w 1964 r. ukazała się dość obszerna „Historia Kościoła Polskokatolickiego do 1946 r.” lecz nakład został wyczerpany, a nowe wydanie jeszcze się nie ukazało. Pozdrawiamy.

Pani Maria D. z Konina

Religijną audycję radiową pn. „Głos Ewangelii” przez zagraniczną radiostację Monte Carlo nadaje w Warszawie Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Adres redakcji radiowej: Warszawa, skrytka pocztowa 484. Zbędna tu jest nazwa ulicy i numer domu. Korespondencja dojdzie na adres podany. Nie jest to żadna tajemnica. Wymagają tego względy praktyczne.

Rzymskokatolicka Metropolia Warszawska ma swoją siedzibę przy ul. Miodowej 17.

Ponawiamy uwagę, że nasza Redakcja nie koresponduje z Czytelnikami prywatnie z wyjątkiem tylko wypadków naprawdę wyjątkowych. Pozdrawiamy.

Pani Karolina Letnia z Gozdniczy.

Pani list jest zupełnie nieczytelny. Należy poprosić miejscowego księdza proboszcza, by napisał do nas jeszcze raz, Pani prośbę – pod Pani dyktando.

Gdy chodzi o poszukiwanie rodzin za granicą, zajmuje się tym Polski Czerwony Krzyż w Warszawie, przy ul. Mokotowskiej i tam należy się zwrócić w tej sprawie – lecz pismem czytelnym. Pozdrawiamy.

Pani Anna K. z Pieszyca k Dzierżonowa.

Zarówno w Wałbrzychu i Świdnicy, jak i w Ząbkowicach Śl. znajdują się polskokatolickie parafie.

W sprawie pomocy materialnej należy się zwrócić do Opieki Społecznej przy Powiatowej Radzie Narodowej w Dzierżonowie. Parafie polskokatolickie takiego funduszu nie posiadają. Pozdrawiamy.

Pan Michał B. z Przymiarek k Chelma.

Potrzebne materiały historyczne znajdzie Pan w książce pt. „Kościoły chrześcijańskie”, którą można nabyć w ZW „Odrodzenie” (adres jak wyżej). Nie wiemy, co zdaniem Pana znaczy „katalog książek” – ponieważ nie podał Pan wyraźnie, o jakie książki chodzi. Przypominamy, że w ubiegłym roku podawaliśmy w „Rodzinie” pozycje wydawnicze naszego Zakładu m.in. takie jak: „Idea nieomyślności Kościoła” (zł. 10), „Historia papieżstwa do 1073 r.” (zł. 35), „Siedem soborów” (zł. 20). Ostatnio ukazały się dzieje Apostołów Słowian, Cyryla i Metodego, zatytułowana „Wierność i klątwa” (zł. 50). Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-10024 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 25. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wrónia 23, tel. 26-46-28, konto PKO nr 1-6-10024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,54 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 31,76 dol.; dla Australii 1,54 dol.; Kraje Afrozazjatyckie i zamorskie 7,54 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, isamianie i druk: Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 621, U-52.



„Ludzkie — nieludzkie” — Grafika Leszka Rózgi reż. T. Stefanek

„Eugeniusz Ebisch” — reż. K. Gordon



Zakopiańskie przedwiośnie kulturalne zaczyna już obrastać w tradycje. Doroczny — Lutowo-Marcowy Salon Malarstwa i Grafiki i Przegląd Filmów o Sztuce, wraz z imprezami towarzyszącymi, jak seminarium filmowe, konferencje prasowe z udziałem przedstawicieli wytwórni filmowych na temat planów produkcyjnych dotyczących filmów o sztuce i wystawa pokonkursowa nagrodzonych projektów plakatów, poświęconych Przeglądowi Filmów o Sztuce — przyciąga uwagę turystów i jest kolejną okazją do zaprezentowania Zakopanego z najlepszej, najciekawszej strony. Oprócz wymienionych imprez odbywa się też przegląd filmów amatorskich oraz poświęconych regionowi podhalańskiemu, pokaz owczarków podhalańskich i widowisko „Redyk” w wykonaniu zespołu regionalnego im. Klimka Bahledy i inne.

To dużo, jak na tak niewielki ośrodek, a istnieją możliwości jeszcze większego rozwoju życia kulturalnego w Zakopanem. Tegoroczny przegląd filmów, wyrównanych pod względem poziomu, wzbudził dyskusje, które dotyczyły głównie ukierunkowania tematyki i roli filmu o sztuce w naszym społeczeństwie.

Sprawą socjologów, psychologów i teoretyków kultury będzie wyjaśnienie tego zjawiska, jego genezy, zakresu i trwałości, przede wszystkim zaś, udzielenie odpowiedzi na kilka podstawowych dla naszej cywilizacji pytań, m. in. w jakim stopniu wzrastające obecnie zainteresowania sztuką, głównie dorobkiem epok minionych, spowodowane jest udostępnieniem artystycznych osiągnięć ludzkości nowym, chłonnym warstwom społecznym, w jakim zaś można go uznać za przejaw obrony przez jednostkę swej indywidualności i niezależności przed unifikującymi wymaganiami pragmatyzmu i praktycyzmu oraz wąskiej specjalizacji.

Zakopiańskie konferencje filmowe nasuwają więc pytanie w jakim stopniu rozwój filmu o sztuce został sprowokowany przez środki masowego przekazu i nienowoty model kultury, zwany „kulturą masową”. Krytycy kultury masowej zarzucają temu modelowi nadmierną statyczność,

zubożenie upowszechnianych treści i wzorów, wywołujące bierność i zbyt małe wymagania konsumentów. Nie dostrzegają możliwości powstania łatwej sytuacji, w której wzorce kultury masowej przestaną wystarczać odbiorcy i zostaną potraktowane jako baza wyjściowa do obcowania z kulturą wyższą, bardziej wyrafinowaną, intelektualnie skomplikowaną, a więc perspektywę, w której właśnie kultura „ersatzów” (namiasstek) rodzi niedosyt kultury pełnowartościowej; reprodukcje dzieł sztuki — rozbudzoną chęć osobistego kontaktu z dziełem autentycznym, konsumpcja bierna doprowadzi do głębszego zainteresowania przedmiotem konsumowanym, przegradzając się w odbiór świadomy.

Najlepszym, bo aktualnym przykładem takiej sytuacji jest dzisiejsza pogoń za kolejnymi tomami wydanej przed paru laty „Sagi rodu Forsytów”, arcydzieła światowej literatury, które dawniej niewielu czytelników poznało „od deski do deski”, a obecnie pragną oni zaspokoić niedosyt, wywołany okrojona wersją w serialu telewizyjnym.

Wszystko to razem wzięte skłania do głębszego i wnikliwszego spojrzenia na cele i zadania tego czwartego już z kolei zakopiańskiego przeglądu filmów o sztuce. Towarzysząc tradycyjnie Salonowi Malarstwa i Grafiki, prezentuje on filmy poświęcone plastyce, przez co umożliwia widzom dokonanie jedynej w swoim rodzaju konfrontacji — dzieła sztuki z przetworzonym materiałem filmowym i takiej, która się będzie mogła rozegrać w umyśle odbiorcy, kiedy wzbogacony o wiedzę wyniesioną z filmów — podda świeżo oglądany obraz analizie na sposób filmowy.

Przegląd tegoroczny ujęty został w dwudniowe seminarium filmowe, jest zjawiskiem o doniosłym znaczeniu. Dyskutanci wysuwali postulaty uściślonej koordynacji działań wytwórni filmowych i telewizji z działaniami podejmowanymi w bieżącej codziennej pracy przez pracowników muzeów, organizatorów wystaw i krzewicieli wiedzy o sztuce.



„Wojciech Zamecznik” — reż. R. Kuziemski

„Polski Drzeworyt Ludowy” — reż. G. Dubowski

ce. Chodzi o to, aby produkować filmy odpowiadające w pełni społecznemu zapotrzebowaniu na wiedzę o sztuce, uczące żyć sztuką, budzące wrażliwość na piękno, pogłębiające umiejętności kojarzenia i reagowanie na zjawiska artystyczne.

W ostatnim dniu przeglądu na konferencji prasowej odbyło się wręczenie nagród.

Trzy pierwsze nagrody, w postaci dzieł współczesnych artystów polskich, ufundowane przez Zespół do spraw Plastyki Ministerstwa Kultury i Sztuki, otrzymali: 1. Ryszard Kuziemski za film „Wojciech Zamecznik”, 2. Tadeusz Stefanek za film „Ludzkie — nieludzkie — grafika Leszka Rózgi”, 3. Jan Łomnicki za film „Paweł Wróbel”. Trzy drugie nagrody w postaci bonów po 2.000.— zł ufundowane przez Telewizję Polską otrzymali: 1. Zbigniew Bochenek za film „Złoty Wiek Pomorza i Warmii”, 2. Eugeniusz Pach za film „Wernisaż”, 3. Jadwiga Żukowska za film „Ratusz Gdański — Dnia 2 kwietnia 1970 roku”. Trzy trzecie nagrody w postaci bonów wartości 1.300 każdy otrzymali: 1. Andrzej Brzozowski za film „A jak poszedł król na wojnę”, 2. Tomasz Pobóg Malinowski za film „Feliks Topolski”, 3. Grzegorz Dubowski za film „Polski drzeworyt ludowy”.

W Plebiscycie widzów najwyższą punktację na I pokazie otrzymał film „Portret Wróbel”, następnie „Abekany” i „Wojciech Zamecznik” — na II pokazie „Folklor Podhala”, na III pokazie — „Muzeum Rodzinne”, „Salon konstruktywistów” wreszcie na IV pokazie „Rzeźbiarze Requiem”, i „Ratusz Gdański — Dnia 2 kwietnia 1970 r.”.

Wyniki plebiscytu pokrywają się na ogół z werdyktem fachowego jury, złożonego z krytyków filmowych, artystów plastyków, historyków sztuki i przedstawicieli resortu. Taka zgodność stanowi rzadki moment na festiwalach i konfrontacjach filmowych, gdzie nagrody widzów otrzymują zwykle obrazy robione „pod publiczność”. Możemy więc być dumni z Zakopiańskiego Przedwiośnia 1971. Zarówno z twórców, krytyków jak i z publiczności.

TERESA KŁOSIEWICZ

